Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . zł. 1·10
Kwartalnie . . . . „ 3·30
Półrocznie . . . . „ 6·60
Rocznie . . . . „ 13·20
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc drożej.

Redakcja i administacja: ul. Goldhammera 2
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:

Strona	zł. 200·—
$\frac{1}{2}$ strony	„ 100·—
$\frac{1}{4}$ „	„ 60·—
$\frac{1}{8}$ „	„ 30·—
$\frac{1}{16}$ „	„ 15.—
$\frac{1}{32}$ „	„ 8·—

Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok II. Tarnów, piątek dnia 13 września 1929. Nr. 36

Palestyna woła!

Żydzi! Nasza siedziba narodowa, nasze bohaterskie Erec Izrael stanowi dziś punkt centralny wszystkich żydowskich myśli i uczuć we wszystkich krajach Golusu. Nasi bracia, którzy swe życie dali we walce o Ziemię Świętą, nasi bohaterowie ranni w krwawej walce z potężnym i nikczemnym wrogiem wzbudzili podziw całego cywilizowanego świata.

Te uczucia solidarności i podziwu dla walczącej o wolność Palestyny ujawniły się w tysiącznych manifestacjach, w których żydostwo całego świata korzy się przed bohaterskim czynem awangardy naszego narodu! Ta świadomość wspólnej doli znalazła też wyraz w spontanicznych akcjach posiłkowych, organizowanych teraz wszędzie, gdzie Żydzi żyją, mających nieść doraźną pomoc ofiarom tych smutnych wydarzeń.

Tarnowska Gmina żydowska uważa za swój święty obowiązek ująć w swe ręce tę powstałą w naszem mieście samorzutnie akcję, aby zapewnić jej jak największe powodzenie i aby zebrać się mające fundusze jak naprędze do Erec odprwadzone zostały.

Już w najbliższych dniach zgłoszą się do żydowskich obywateli Tarnowa nasi delegaci z oficjalnemi listami zbiórkowemi Gminy żydowskiej i ani na chwilę nie wątpimy, że znani z swej ofiarności Żydzi tarnowscy chętnie i godnie spełnią swój obowiązek honoru i solidarności narodowej.

Prosimy wszystkich, których nasi delegaci z powodu omyłki lub niedokładności oficjalnych list nie odwiedzą, by sami znosili swe ofiarne datki wprost do Gminy żydowskiej w Tarnowie, gdyż chcemy, aby akcja ta objęła wszystkie warstwy naszego społeczeństwa i aby zebrane fundusze jak najprędzej znalazły się tam, gdzie na nie czekają!

Zranione, zbolałe Erec Izrael czeka na Waszą pomoc!

Wszystkie datki będą wykazane w „Tygodniku Żydowskim".

Palestyna woła! Musimy dać godną odpowiedź! Niechaj wśród ofiarodawców Żydzi tarnowscy zajmą godne i przednie miejsce!

Zarząd i Rada Żyd. Gminy Wyzn. w Tarnowie:
Joachim Neiger mp. Dr Henryk Ehrenfreund mp.

Żydowska Gmina wyznaniowa a opieka społeczna.

Tyle już mówiło i pisało się o opiece społecznej! Tyle już ustaw i rozporządzeń ogłoszono w dziedzinie opieki społecznej w „Monitorze", a jednak sprawa ta na martwym stoi punkcie i mimo interwencji z różnych stron, nie postąpiła ani o krok naprzód.

W roku 1924 Rząd ówczesny na mocy otrzymanych od Sejmu pełnomocnictw, wydał ustawę, nakładającą na samorządy obowiązek wykonywania opieki społecznej wogóle, a utrzymywania sierót w szczególności.

Sprawę utrzymywania sierót unormowano tak szczegółowo, że nie pozostawiała ona żadnych wątpliwości co do sposobu jej wykonywania. Podzielono miasta na różne kategorje i stosownie do ilości mieszkańców danego miasta, oznaczono kwotę, jaką samorząd łożyć ma na utrzymanie opuszczonego dziecka. Magistrat tarnowski np. dawać winien na utrzymanie jednej sieroty 1 zł. 50 gr. dziennie.

Inna ustawa nakłada na samorządy obowiązek podziału miasta na rejony i mianowania dla każdego rejonu opiekuna społecznego.

Mamy więc dużo ustaw i rozporządzeń, ale nie mamy z nich żadnych korzyści materjalnych. Przeciwnie, — ustawy te przyniosły nam Żydom tylko szkodę, bo pozbawiły nas pomocy zagranicy. W roku 1924 bowiem Rząd polski, powołując się na ogłoszone wówczas ustawy w dziedzinie opieki społecznej, oświadczył przedstawicielom Jointu w Polsce, że dalsza ich akcja jest niepotrzebna i niewskazana, a Joint zlikwidował swe placówki w Polsce.

Samorządy jednak ustawy o opiece społecznej nie wykonują, motywując to tem, że Rząd nałożył na nie wprawdzie ten obowiązek, nie podał im jednak źródła, skąd czerpać na ten cel dochody.

Aparat więc rządowy i samorządowy zawiódł, a pozostała nadal inicjatywa prywatna. Jej, jedynie też zawdzięczyć należy, iż dziesiątki tysięcy ofiar wojennych uratowano dla społeczeństwa. Jej zawdzięczamy powstanie całego szeregu zakładów sierocych, ochronek i innych pożytecznych instytucyj społecznych. Jej też zawdzięczamy należyte postawienie problemu opieki nad dzieckiem i teoretyczne ujęcie tej kwestji. I jeśli kiedyś przystąpi się do skreślenia historji opieki społecznej, to inicjatywa prywatna otrzyma tam chlubne świadectwo.

Ale inicjatywa prywatna żadnej niema egzekutywy. Komitety sieroce nie mogą nakładać podatków, ani zmusić nikogo do popierania ich akcyj, a żyć wyłącznie, albo prawie wyłącznie z filantropji, to rzecz bardzo problematyczna.

Komitet sierocy w Tarnowie utrzymuje istniejący tu od 10 lat zakład sierocy i mimo, że jest to jedyna tu tego rodzaju instytucja społeczna, boryka się ten komitet od kilku lat — od czasu likwidacji działalności Jointu, z kolosalnemi trudnościami, pracując ze wzrastającym wciąż deficytem. A dzieje się to wszystko dlatego, bo gmina miejska nie spełnia swych zobowiązań wobec sieroty żydowskiej.

Tu bezwarunkowo wkroczyć powinna Gmina żydowska. Ona jest w pierwszym rzędzie legitymowaną i obowiązaną do podjęcia wszelkich kroków wobec Gminy miejskiej, by wydobyć z niej dla sierót takie subwencje, jakie im się należą.

Gmina żydowska nie może i nie powinna stanąć na wygodnem stanowisku, że sprawa subwencji dla sierót żydowskich jest kwestją sporną między Komitetem sierocym a Magistratem.

Gmina żydowska nie może stać na uboczu, jako obojętny widz w tej nierównej walce. Gmina żydowska nie powinna dopuścić do tego, by instytucji żydowskiej działa się krzywda. Gmina żydowska powinna rozpocząć walkę z Gminą miejską i prowadzić ją aż do zwycięstwa.

Magistrat wprowadził przed laty podatek od widowisk i czerpie z tego znaczne dochody. Wiadomo, że zabawy, koncerty, przedstawienia amatorskie i inne podobne imprezy urządzają też w znacznej mierze i Żydzi.

Żydzi więc wpłacają rokrocznie znaczne sumy do kasy miejskiej tytułem podatku od widowisk.

Gmina żydowska powinnaby zatem postarać się, aby przynajmniej połowę dochodów z tego źródła obracano na cele żydowskiej opieki społecznej.

Żydowska Gmina wyznaniowa powinna otaczać wszystkie żydowskie instytucje społeczne równą opieką.

Skoro Gmina miejska nie wykonuje ustawy i swych obowiązków wobec żydowskiego zakładu sierót, powinna żydowska Gmina wyznaniowa, na równi ze szpitalem żydowskim wziąć na swój etat dom sierót.

Gdy na jednem z posiedzeń Gminy żyd. była mowa o objęciu na jej etat zakładu sierót, odezwał się głos autorytatywny, że Gmina żydowska uczyni to, skoro Magistrat zobowiąże się dawać na zakład taką subwencję, do jakiej ustawowo jest zobowiązaną.

Stanowisko to możnaby uważać za słuszne i uzasadnione, ale również słusznem i uzasadnionem jest żądanie, by Gmina żydowska podjęła odpowiednie kroki wobec Magistratu, celem wydostania od niego dla zakładu sierót subwencji w wysokości przewidzianej w ustawie.

Gmina żydowska wie doskonale, jak ciężką walkę stacza Komitet sierocy, jakich środków i sposobów używać musi, by nie dopuścić do zwinięcia lub nawet załamania się tej instytucji społecznej. A jednak nie czyni nic lub prawie nic, by mu przyjść z wydatną pomocą moralną i materjalną, bo subwencja we wysokości 200 zł. miesięcznie zupełnie nie jest odpowiednią.

Wyrażamy na tej drodze pod adresem Zarządu żydowskiej Gminy życzenie i prośbę, aby przystąpił do załatwienia poruszonej tu sprawy, gdyż chodzi o sprawę pierwszorzędnej wagi. **J. Lieblich.**

Kochanemu, zacnemu Dyrektorowi,
W. Panu Lieblichowi
życzy z okazji 30-letniego jubileuszu zawodowej pracy nauczycielskiej, wiele szczęśliwych lat i dalszej owocnej pracy.

Grono nauczycielskie
Szkoły powszechnej „Safa Berura"

Plotkarze.

W ostatnich dniach ludność Tarnowa była w wysokim stopniu podniecona. Krążyły w mieście pogłoski, że wybory do Rady gminnej nie zostały zatwierdzone, że mają być przeprowadzone dalsze dochodzenia, celem stwierdzenia faktów w proteście wyborczym nagromadzonych, — niektórzy głosili nawet, że wybory zostały unieważnione.

Gdyby te wieści okazały się prawdziwemi, musiałoby nastąpić rozwiązanie Rady i ustanowienie w gminie Komisarza rządowego, bo urzędujący Magistrat wogóle nie jest zdatnym do pracy.

Asesorzy P. P. S. i ich przyjaciele wyprawiali ostatnio pocieszne figle, które miały miasto kosztować znaczne sumy.

I tak postanowiła P. P. S. w Tarnowie wysłać na wystawę w Poznaniu 40 członków swej organizacji. Postanowienie to zresztą pochwały godne, ale cóż z tego, że koszta podróży i pobytu miała pokryć gmina. Urzędujący wiceburmistrz nie mógł uskutecznić tej wypłaty i dlatego też Magistrat wogóle się nie zbierał i właściwie nie rządził miastem.

Ten stan rzeczy nie dał się na długo utrzymać i dlatego też pogłoski o niezatwierdzeniu wyborów wywarły przygnębiające wrażenie, a to tembardziej, że właściwie P. P. S. i jej zwolennicy mieli aparat wyborczy w swych rękach i że ze strony zwycięskiego bloku nie popełniono przy wyborach żadnych nieprawidłowości.

Okazało się jednak, że te plotki, rozsiewane przez upadłych kandydatów i zbankrutowanych polityków nie mają żadnej podstawy, że wybory zostały zatwierdzone i że w najbliższych dniach nowowybrana Rada się ukonstytuuje.

Na temat ukonstytuowania się Rady tutejszej tygodnik „Hasło" uprawia od kilku tygodni ciekawe harce. Znamy doskonale reżyserów tych plotek, a cele ich są całkiem przejrzyste.

Poróżnienie bloku żyd. z blokiem stronnictw polskich niema widoków powodzenia!

W obu grupach zasiadają w przeważającej części ludzie nowi, którzy przy ustosunkowaniu się do różnych kwestyj w gminie aktualnych, w szczególności do kwestji wyboru burmistrza, jego zastępcy i asesorów nie będą się kierowali osobistemi sympatjami lub też innemi niżeli idealnemi względami.

Żadne misternie przemyślane hasła w „Haśle" nie potrafią radnym zamydlić oczu.

Nie prawników, nie inżynierów, kupców lub urzędników wyślemy do Magistratu, lecz ludzi zdatnych do pracy społecznej i co najważniejsza — nieskazitelnych.

Na kim cięży tylko cień podejrzenia, że mógłby w Magistracie kierować się innemi względami, jak względami dla dobra miasta i ogółu jego mieszkańców, ten do Magistratu nie wejdzie.

Pod tym względem nie pomogą żadne plotki, intrygi, czy też agitacje w prasie lokalnej.

„Hasło" zawsze „dobrze poinformowane" głosi, że pewnym wiceburmistrzem jest p. Dr Mütz, którego zwalczają sjoniści, ale że sjoniści pod tym względem poniosą klęskę.

Otóż stwierdzamy z całą stanowczością, że kwestja wyboru wiceburmistrza i asesorów nie była dotychczas przez sjonistów rozpatrywaną, a tem mniej rozstrzygniętą, oraz że wśród sjonistów nikt dotychczas oficjalnie, ani też nieoficjalnie nie podjął żadnej akcji przeciw p. Drowi Mützowi.

„Hasło" sądzi, że przez rozsiewanie tych pogłosek poróżni Żydów między sobą, a następnie poróżni blok żydowski z blokiem polskim i że wówczas przy ogólnym chaosie i rozprzężeniu dostaną się do Magistratu jego pupilowie.

Daremny to trud! **g.**

Odjazd chaluców tarnowskich.

W poniedziałek dnia 9 września b. r. wyjechało z Tarnowa dwóch chaluców do Palestyny. Przyłączyli się oni do grupy 18-tu chaluców krakowskich i bielskich, ażeby dalszą podróż odbyć wspólnie z nimi. Tłumnie i gwarno było na dworcu. Na peronie znajdowało się bowiem kilkaset młodzieży obojga płci, przybyłej celem odprowadzenia swych towarzyszy tarnowskich, oraz przywitania chaluców krakowskich i bielskich. Nadejście pociągu przywitano niemilknącą burzą radosnych okrzyków. Z wagonu, zajętego przez chaluców, dumnie powiewał sztandar biało-niebieski, a w poprzek ztandaru widniała opaska czerwona. Młodzież odśpiewała cały szereg pieśni szomrowych i chalucowych. Odtańczono taniec palestyński. Rozlegały się gromkie okrzyki, rzucane przez odjeżdżających w języku hebrajskim: Niech żyje chaluc, niech żyje kibuc, cześć Pracującej Palestynie, — z niebywałym entuzjazmem powtarzane przez całą młodzież. Wreszcie pociąg ruszył. Jeszcze przez jakiś czas powiewał sztandar, jeszcze przez kilka chwil staliśmy, żegnając ich ostatniem skinieniem rąk, a potem rozeszliśmy się w spokoju i w skupieniu. Radość minęła, jakiś żal nas ogarnął. I podziw dla tych, którzy właśnie w tej chwili wyruszyli do Erec.

Radosna była to chwila, jakkolwiek wszyscy sobie doskonale zdawali sprawę z tego, że ci chalucim jadą na front. Jadą wspomóc swych braci, którzy z utęsknieniem i niecierpliwością oczekują posiłków i pomocy, by wspólnie z nimi zabrać się do nowej pracy. Aby naprawić straszliwe szkody, poniesione przez kolonje żydowskie, a w razie potrzeby obronić je własną krwią przed ewentualnemi dalszemi atakami. To sobie każdy z obecnych doskonale uzmysławiał.

Uścisnęliśmy im dłoń tuż przed wyjazdem. Odwzajemnili się mocno, szczerze i serdecznie. I rzekli nam: Do zobaczenia się w Erec!

Do zobaczenia się drodzy towarzysze! Tam na gruncie palestyńskim, w zdrowej i oczyszczonej atmosferze oby danem nam było kiedyś jeszcze się spotkać!

Życzymy Wam, abyście mężnie i dzielnie wytrwali na dalekim posterunku. Dumnie i wysoko wznieście sztandar, który Was prowadzi do Erec. Pamiętajcie, iż Waszem zadaniem jest wywalczenie dla Waszego narodu niepodległości narodowej. Z tem hasłem pójdźcie do Erec i z tem hasłem odnieście zwycięstwo!

Życzymy Wam szczęścia, wiele szczęścia w Waszem dalszem życiu.

A nam — rychłego zobaczenia się z Wami — w Erec Israel! **H. S.**

Zbiórka na rzecz chaluców.

Zbiórka na rzecz chaluców, którzy dnia 9 b. m. wyjechali do Palestyny, przyniosła 373 zł. 50 gr. i w zupełności pokryła brakujące koszta podróży wyjeżdżających.

N. N. złożył 18 zł. 50 gr.

Po 10 zł. złożyli: Dr Feig Jezajasz, Grünstein Mojżesz, Katz i Fleischer, Keil i Syn, Keil Rumek, Löffel Janek, Powszechny Bank Związkowy, Rubin Hersch, Safier Szymon, Spielman Abraham, Spiro Ch., Wachtel Chaim i Wild.

Po 5 zł. złożyli: Dr Ader, Borgenicht Majek, Basler Maks, Beck Schmelke, Dr Ehrenfreund, Eichhorn, Eichenholz, Dr Fenichel, Fleischer Kuba, Fuss Oskar, Friedman Chaim, Felber, Fries Dawid, Fries Janek, Geldzähler, Holländer Henryk, Händler Szaja, Heller Natan, Issler Henek, Kornmehl, Katz Hirsch, Keitsch Icek, Kampf Monek, Landmanówna Lea, Lederberger Słomek, Dr Merz, Marmor Samek, Messinger, Osterweil Gabrjel, Osterweil Monek, Rappaport Wolf, Rubin Szulim, Dr Schönfeld, Spielman Henryk, Dr Silberman, Salz Janek, Schwarz Janek, Siegfried Icek, Stein Smilek, Schiff Salek, Wurzel, Weintraub Dawid, Weiss i Wymisner.

Markus Ber Grün, ur. w roku 1901, **unieważnia** zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU. Tarnów.

Joachim Neiger.

Czołowe osobistości Agencji Żydowskiej.

III.

FELIKS WARBURG.

Twarz, a w szczególności geste wąsy przypominają barona Hirscha. Wzrok jego jest jednak łagodniejszy od wzroku filantropa zeszłego stulecia. Warburg jest wogóle typem zadowolonego człowieka i rzadko kiedy błogi uśmieszek znika z jego twarzy. Możliwe, że działalność filantropijna Warburga obraca się w ciaśniejszych niż działalność Hirscha granicach. Możliwe, że kwoty zaofiarowane przez Warburga na cele dobroczynne są mniejsze od kwot, wydanych na te same cele przez barona Hirscha, natomiast wyniki ofiar Warburga są trwalsze i lepsze. Dlaczego? Bo Warburg nie ogranicza się tylko do podpisywania i wręczania czeków na większe kwoty, lecz on osobiście współpracuje przy niesieniu pomocy tym Żydom, którzy na tę pomoc czekają. Natomiast baron Hirsch przeprowadził całą akcję filantropijną przez obce ręce. Nigdy nie zetknął się z tymi ludźmi, którym pomagał swemi pieniądzmi i dlatego owoce jego ofiar nie były trwałe.

Warburg nie przychodzi do Agencji tylko z czekiem na tysiące dolarów. Przychodzi z całą swoją sympatyczną osobistością. Dwa razy był w Palestynie, gdzie przez dłuższy czas przypatrywał się nowemu, tworzącemu się życiu w naszym starym kraju. Cudowne to dzieło rozgrzało jego duszę. Nie rzuca on jałmużny dla Palestyny. Przedewszystkiem daje swoją osobę dla dzieła palestyńskiego, a czek jego przychodzi za nim.

Warburg ma satysfakcję ze swej pracy dla narodu. Pracuje z humorem, z wewnętrzną rozkoszą, która się uwydatnia na jego łagodnej twarzy. Przemawiając, zawsze ma w pogotowiu mądry dowcip. Z każdego wypowiedzianego słowa promieniuje szczery optymizm.

Prawdziwie szczęśliwych ludzi mało jest na świecie. Najmniej znajdujemy ich wśród bogatych. Ale o Warburgu możemy powiedzieć, osądzając go według zewnętrznego wyglądu i zachowania się, że jest szczęśliwym. Agencja żydowska potrzebuje takich ludzi. Jest to szczęściem dla narodu żydowskiego, że w Agencji mamy takich Warburgów.

LEE K. FRAENKEL.

„Najwytworniej ubrany człowiek Agencji" — tak określiła go jedna z gazet szwajcarskich. Zaiste, jest to bardzo elegancki, stary pan. Głowa bielutka jak mleko. Ani jeden włos nie zdradza koloru głowy za czasów młodości. Jedynie z jego wielkich, szarych oczu możnaby ewentualnie wywnioskować, że był blondynem. Arystokratyczna, smukła postać. Ruchy jego, mimo — jak się zdaje — podeszłego wieku, są jeszcze elastyczne.

Nigdy nie wpadłoby mi na myśl szukać idealistycznej duszy u tego sztywnego męża finansów, u dyrektora największego w Ameryce towarzystwa ubezpieczeń i znakomitego znawcy spraw gospodarczych. Mimo tego nie wahał się wziąć udział w żmudnej i męczącej podróży, jako członek komisji ekspertów do Palestyny. A zachwycał się on Palestyną i przyjechał do Zurychu, by nią zachwycać innych.

Właściwem zadaniem Fränkla na Radzie Agencji było złożyć w imieniu komisji ekspertów wyczerpujące sprawozdanie. Zaczął rzeczywiście czytać swój referat suchym tonem dyrektora, bez patosu i bez ruchów. Spodziewano się więc, że usłyszy się długi, nudny referat z liczbami i cyframi, jak rzeczywiście u rzeczoznawców ekspertów. Ale elegancki ten stary pan zapomniał zupełnie o swem sprawozdaniu, a mówiąc o Palestynie, wygłosił on całkiem poprostu mowę agitacyjną, pełną ciepła i entuzjazmu. Mogę śmiało powiedzieć, że mowa jego była sjonistyczna, chociaż on jest „niesjonistą". Burza oklasków kilkakrotnie przerywa mu mowę. Nawet urzędnika, tłumaczącego mowę Fränkla na język niemiecki, oklaskiwano.

Dusza żydowska jest doprawdy zagadką i to zagadką nierozwiązaną. Tego dowiodła Agencja Żydowska.

Szalom Asz.

Żydostwu polskiemu nazwisko Asza jest dobrze znane, czy to z literatury, czy też z prasy. Przedstawianie Asza naszym czytelnikom jest więc zupełnie zbytecznem. Chciałbym jednak opisać poetę Asza, jako członka Agencji Żydowskiej w części niesjonistycznej.

Szalom Asz przychodzi do nas jako narodowy pokutnik. Fakt ten znalazł swój symboliczny wyraz podczas jego przemówienia na uroczystem otwarciu Rady Agencji. Otóż sala posiedzeń była podzielona na dwie części. Po prawej stronie siedzieli niesjoniści, a na lewej sjoniści. Mownica była umieszczona po prawej stronie trybuny. Wszyscy więc mówcy, przemawiający z mównicy, zwracali się do naprzeciw siedzących niesjonistów. Symbolicznie można było to wytłumaczyć, że sjonistów nie trzeba już przecież przekonywać, a wszystkie mowy były skierowane w stronę niesjonistów. Honorowe miejsce Asza na trybunie znajdowało się po **lewej** stronie.

Przemawiając z swego miejsca, zwrócił się więc Asz do nas, sjonistów. Widziałem w tym fakcie symboliczny wyraz jego nawracania się. Asz z konferencji czerniowieckiej, Asz jidiszysta, zasiadając z nami do wspólnego stołu, ma **nam** coś do powiedzenia. Swą mowę Asz rozpoczyna wyrazami ubolewania z powodu nieprzybycia naszego **hebrajskiego** poety Bialika. Palestyna zbliżyła Asza do nas.

Swą mowę czytał on z rękopisu. Poznać było jego wewnętrzne wzruszenie, które go ogarnęło. Ręka, trzymająca rękopis mowy, drżała nerwowo podczas przemówienia. Chwilami i głos lekko się załamywał ze wzruszenia. W duszy Asza zaszło wtedy coś wielkiego. Znalazł drogę do swego źródła. Agencja Żydowska wyzwoliła dużo na zagładę narodową już skazanych dusz żydowskich. Przywiązała ona też naszego wielkiego poetę Asza do starego kraju i starego języka naszego narodu.

KONIEC.

Kącik higjeniczny.

Rekruci szkolni.

I znów ten sam obraz — i znów te maleństwa, kroczące po raz pierwszy do szkoły z wielką dumą na twarzy, a jeszcze większą torbą na plecach. Domyślają się one może, co zawiera ta duża torba, ale nie przeczuwają, co im przyniesie szkoła, do której teraz wchodzą. A także rodzice nie uświadamiają sobie w całej pełni doniosłości tej wielkiej i ważnej chwili w życiu ich dziecka. Wiedzą wprawdzie, że będą musieli część swoich wyłącznych praw do dziecka odstąpić teraz innym, ale nie zdają sobie zazwyczaj sprawy, jakie znaczenie mieć mogą najbliższe miesiące dla ich dziecka. Bo z pierwszym dniem nauki wchodzą te młode istoty w nowy zupełnie świat, który nieubłaganie i konsekwentnie żądać będzie od nich raz po raz czegoś nowego, a im przecież nie pozostanie nic innego, jak duchowo i cieleśnie poddać się tym nowym i obcym dla nich przepisom i zarządzeniom i dostosować się do zmienionych warunków życiowych.

Przyzwyczajone dotychczas większą część dnia spędzać na wesołej zabawie i w wolnem powietrzu, oraz oddawać się myślom swobodnym bez określonego celu, musi dziecko teraz, w przestrzeni zamkniętej, w czasie godzin przeznaczonych na naukę, skierować uwagę w pewien określony sposób i na pewien określony przedmiot.

Przejście od dotychczasowego wolnego i niczem nieskrępowanego życia do szkoły, która od pierwszej chwili przykuwa dziecko na kilka godzin dziennie do ławki szkolnej, jest tak nagłe i gwałtowne, że nie może pozostać bez wpływu na jego ustrój. Jeżeli do tego dodamy, że dziecko uczęszczające do szkoły, musi i w domu umysłowo pracować i umysł natężać, to zrozumiemy, że z całej dotychczasowej wolności mało co zostaje.

Jest rzeczą znaną, że wraz z rozpoczęciem nauki szkolnej zauważyć można u wielu dzieci wybitną zmianę. Dzieci stają się blade, chudną, tracą dawną wesołość, skarżą się często na bóle głowy, są rozdrażnione i niejednokrotnie smutne. Dzieci silniejsze, posiadające większą odporność i żyjące w lepszych warunkach domowych, przystosowują się łatwiej do nowych stosunków, — inne natomiast, z natury wątłe, żyjące w niepomyślnych warunkach, zatrzymują i nadal niezdrowy wygląd i ziemistą cerę, co ujemnie odbija się na ich dalszym rozwoju. Wszak w życiu ich nastąpił przewrót. Stosunek między snem a czuwaniem nie reguluje się więcej wedle potrzeb dziecka, ale znajduje ograniczenie w stałe o pewnej oznaczonej porze rozpoczynającej się nauce. Żąda się od niego wysiłku cielesnego i duchowego, którego nie może jak dotąd wedle upodobania przerwać, t. j. w chwili wystąpienia znużenia; często też przychodzi do przemęczenia z powodu zapału i nieprzyzwyczajenia. Jego dotychczasowe, jakby bezczasowe życie, rozczłonkowane zostaje na pewne okresy. Jego ciało, które z powodu ciągłego ruchu mogło we wszystkich swych częściach swobodnie rozwijać się, zostaje przez kilka godzin dziennie ustalone w pewnych postawach, jego mięśnie nastawione dotąd na żywe ruchy, uczyć się muszą naraz delikatnych ruchów, potrzebnych przy pisaniu, jego umysł, który podchwytywał na ogół tylko to, czego ono potrzebowało, poddany zostaje tresurze na pewne rzeczy, których znaczenia, ani potrzeby nie rozumie. I jakże tu dziwić się, że nagła zmiana i to nagłe przejście do innego życia, wywołuje mniejsze lub większe zaburzenia cielesne i duchowe? Wszak rekruci szkolni, pochodzący zwłaszcza z biedniejszej klasy, to prważnie delikatne istoty. Ich waga ciała nie odpowiada zawyczaj przyjętej normie, ich skóra jest miękka i nie napięta, a muskulatura wiotka. Dzieci takie wykazują niejednokrotnie powiększone migdałki podniebienne i gardłowe, które dają powód do częstych przeziębień i katarów, oraz innych zaburzeń. Barwa ich skóry jest zawsze blada, mimo że nie są anemiczne, ich apetyt zanika, choć nie chorują na żołądek, a często też nie mogą zasnąć lub śpią niespokojnie.

Ten krótki opis, jaki wyżej podano, ma na celu pokazać rodzicom, że w tym nowym świecie, do którego zaprowadzili swe dzieci, czyhają wprawdzie na nie liczne trudności, a nawet niebezpieczeństwa, którym łatwo jednak da się zapobiec, jeżeli te właśnie dzieci otoczą większą nawet opieką, niż dotychczas. Do zmniejszenia wszystkich szkodliwości przyczynić się może współdziałanie szkoły i domu rodzicielskiego, czyli nauczycieli i rodzice.

Prawdą jest, że szkoła i zajęcia szkolne działają do pewnego stopnia ujemnie na organizm dziecka. Już samo przebywanie wielkiej ilości dzieci w atmosferze pełnej wyziewów tylu ciał i odzieży i w postawie niejednokrotnie bardzo męczącej, musi odbić się na ich zdrowiu. Jeżeli jednak zważymy, że najgorszy nawet pod względem higjenicznym budynek szkolny jest stokroć lepszy, niż niejedno mieszkanie i że często nauczycielstwo większą nad dzieckiem roztacza opiekę higjeniczną w szkole, niż rodzice w domu, to musimy uważać zarzuty skierowane do szkoły, że wyłącznie odpowiedzialną jest za wszystkie zaburzenia w zdrowiu, jakie u dzieci w czasie uczęszczania do szkoły pojawiają się, za wysoce niesprawiedliwe. Rodzice, oddając dziecko do szkoły, sądzą, że obowiązek dalszej opieki i wychowania dziecka spada od te jchwili wyłącznie na nauczycieli. To zapatrywanie jest jednak błędne. Z chwilą wstąpienia dziecka do szkoły, rozdziela się odpowiedzialność za jego cielesny i duchowy rozwój między szkołę a dom rodzicielski. Na szkołę spada wprawdzie obowiązek przeciwdziałania tym wszystkim szkodliwościom, jakie ze szkoły dla dziecka wyniknąć mogą, ale i dom rodzicielski musi przez celowe urządzenia i odpowiednie środki zaradcze, dążyć do utrzymania wzgl. zwiększenia odporności dziecka.

Bez pomocy domu rodzicielskiego niema mowy o jakich wynikach higjeny szkolnej. Wychowanie domowe powinno stanowić dalszy ciąg i uzupełnienie nauki szkolnej. Na rodziców spada obowiązek stosowania się do wszystkich upomnień i wskazówek nauczycieli, mających na celu pielęgnowanie zdrowia.

Pamiętajcie matki! że chwila rozpoczęcia nauki szkolnej jest przełomową w życiu dziecka.

Nie budźcie w niem wielkich oczekiwań ze strony szkoły, ani radosnych, ani trwożliwych, — stąd bowiem pochodzą te częste zaburzenia nerwowe dzieci.

Nie sądźcie, że zaburzenia nerwowe dziecka, jak bezsenność, niechęć do jedzenia i inne dadzą się uleczyć surowością. Tu pomaga tylko miłość i celowe wychowanie.

Przytłumcie waszą własną ambicję, która czyni dzieci nerwowemi; postęp dostateczny, jaki przyniosą do domu, niech będzie dla was wystarczający.

Utrzymujcie stały kontakt z nauczycielem.

Dr Edward Szalit.

Problem chalucowy w Tarnowie.

Kiedy do krajów golusowych dotarły wstrząsające wieści o wypadkach palestyńskich, jedna wspólna myśl opanowała całe żydostwo: za wszelką cenę należy obronić zagrożone placówki w Erec, które są sercem i mózgiem całego narodu. Nie brakło też wśród młodzieży tych, którzy gotowi byli życie swe złożyć w obronie jiszuwu palestyńskiego. Chalucim, którzy w dniach pokoju własną pracą budowali gmach naszej siedziby narodowej, w chwili niebezpieczeństwa bezzwłocznie wyjechali do Erec na pole walki. Ponieważ jednak tragiczne wypadki zaskoczyły naszych pionierów niezupełnie jeszcze materjalnie do wyjazdu przygotowanych, pospieszyły wszędzie instytucje żydowskie, a przedewszystkiem kahały z finansową pomocą. Kahały z większością niesjonistyczną, jak np. we Lwowie, Krakowie, Stryju i Przemyślu zrozumiały swój obowiązek narodowy i spełniły go, nie bacząc na żadne względy uboczne. Na spełnienie wielkiego obowiązku narodowego wobec wyjeżdżających chaluców nie zdobył się niestety — przynajmniej do tej chwili — kahał tarnowski.

Termin wyjazdu chaluców z Tarnowa został wyznaczony na poniedziałek dnia 9 b. m. Kilkakrotnie zwróciły się delegacje organizacji chalucowej, a także Ligi Młodzieży Sjonistycznej do sjonistycznej reprezentacji kahalnej z prośbą o udzielenie subsydjum dla wyjeżdżających chaluców.

Wprawdzie nie skąpiono płomiennych orędzi do żydowskiego społeczeństwa, ani wzruszających mów na zgromadzeniach protestacyjnych, ani nawet pięknych artykułów na łamach „Tygodnika Żydowskiego", ale pieniędzy dla chaluców nie było.

Przedstawiciel organizacji sjon. w kahale domagał się zmiany ustroju urzędów palestyńskich, ustanowionych przez kongres, pogadanek ideologicznych i t. d. Nadaremnie tłumaczyły delegacje, że spełnienie tych postulatów wymaga pewnego czasu, a chalucim, mający już gotowe paszporty wraz z wizami i poświadczeniem komisji kwalifikacyjnej krajowej organizacji sjońskiej tak długo czekać nie mogą, żadne wyjaśnienia nie pomogły i zdawało się już, iż chalucim będą musieli z wyjazdu zrezygnować.

W ostatnim jednak dniu grupa młodzieży z tow. H. Spielmanem i M. Osterweilem na czele postanowiła przeprowadzić samodzielną akcję, miast daremnie oczekiwać pomocy kahalnej. Praca wydała bogate plony, w ciągu bowiem kilku godzin zebrano głównie wśród młodzieży sjonistycznej kilkaset złotych na pokrycie kosztów podróży dla wyjeżdżających chaluców. Tego samego dnia chalucе wyjechali, serdecznie żegnani przez tłumy młodzieży.

Samodzielne zebranie potrzebnych funduszów świadczy o ofiarności młodzieży sjońskiej w Tarnowie, ale zupełnie nie zwalnia kahału od obowiązku, ciążącego na nim wobec chaluców i na tem miejscu apelujemy do kompetentnych czynników, aby w przyszłości inaczej się ustosunkowały do problemów chalucowych. **A. F.**

Uwaga Redakcji. W związku z powyższemi uwagami stwierdziliśmy, 1) że kwestja zmian ustroju urzędów palestyńskich stoi na porządku dziennym w Tarnowie od kilku miesięcy, a w każdym razie miała ona być omówioną i załatwioną przed smutnemi zajściami w Palestynie, — 2) że kierownicy tut. Hechalucu mieli podostatkiem czasu na załatwienie tych spraw, ale niestety do załatwienia tej kwestji się nie zabierali, — 3) że w sprawie przyznania subwencji dla odjeżdżających chaluców zgłaszano się do tow. Dra Spanna w jego mieszkaniu prywatnem, — 4) że tow. Dr Spann nie odmówił udzielenia subwencji, gdyż do tego nie był upoważniony i sprawę taką załatwić może jedynie cały Zarząd kahału, — wreszcie 5) że do dnia dzisiejszego nie wpłynęło ze strony tut. „Hechalucu" do Zarządu gminy żyd. podanie o przyznanie „Hechalucowi" subwencji.

Wkońcu stwierdzamy, że tow. Dr Spann wyraził jedynie swe osobiste zdanie, iż jak długo kwestja organizacyjna Hechalucu i Ezry nie zostanie uregulowaną, tak długo on **osobiście** nie może gorliwie się zająć sprawami „Hechalucu".

Do członkiń Organizacji kobiet narod.-żyd.

Wstrząśnięte do głębi ostatniemi zajściami w Palestynie, uchwaliłyśmy przyjść z jak najrychlejszą pomocą naszym braciom w Erec Izrael i w tym celu uchwaliłymy na ostatniem posiedzeniu podwyższyć dwukrotnie wkładkę miesięczną za miesiąc wrzesień. Nadwyżkę tę zużyjemy na fundusz zapomogowy dla ofiar w kraju.

Organizacja nasza żywi nadzieję, iż żadna z członkiń nie uchyli się od spełnienia obowiązku niesienia pomocy naszym bohaterom.

Za Wydział:

Dora Weissowa. Bronisława Perlbergowa.

Z SALI KONCERTOWEJ.

ADA SARI.

Pisać wiele o Adzie Sari wydaje się zbytecznem. Każdy wie, że jest znakomitą śpiewaczką, a zwłaszcza ci, którzy ją słyszeli i rok rocznie słuchają. Aby nie powtarzać tego, co zeszłego roku przy podobnej sposobności pisałem, ograniczę się do stwierdzenia, że śpiewa nadal, jeżeli nie lepiej i piękniej, to przynajmniej równie dobrze i pięknie i że nie uroniła ani jednego ze swych cennych a licznych walorów artystycznych. Musi się też nadal podziwiać tę jej nieprawdopodobnie lekką emisję głosu, nieskazitelnie czystą intonację, jej potoczyste i krągłe „bel canto" i wreszcie to wirtuozostwo techniki koloraturowej, które przejawia się w olśniewających kaskadach pasaży i w metalicznie brzmiących trylach.

Program o obliczu kompromisowem i konserwatywnem wyglądał jak gdyby obliczony na prowincję, jednak nawet w porównaniu ze zeszłorocznym przedstawiał się mniej interesująco. Wchodzące w jego skład pieśni, oraz dwie arje (Verdi i Thomas) znane są i słyszane do znudzenia; natomiast stanowiły one niezmiernie wdzięczne pole do popisu wysokiego kunsztu śpiewaczego artystki i tylko ta okoliczność pozwalała pogodzić się z niemi. Dwa utwory, wykonane z towarzyszeniem skrzypiec, a pomyślane jako urozmaicenie programu, stanowiły raczej uszczuplenie oryginalnego repertuaru śpiewaczki, zwłaszcza że nie przyniosły niczego ciekawszego.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje sprawny a dyskretny akompanjament p. prof. Petersowej z Krakowa; również wykonawca partji skrzypcowej, prof. Peters, wywiązał się bez zarzutu ze swego zadania.

Tak więc inauguracja tegorocznego sezonu koncertowego może uchodzić za zadawalającą, tak z punktu widzenia artystycznego, jak i pod względem frekwencji publiczności. Burze oklasków, jakiemi witano i żegnano artystkę za każdym razem, świadczą o popularności i sympatjach, które ona sobie zdobyła wśród publiczności tarnowskiej. Między licznemi naddatkami znalazło się naturalnie i nieodłączne „Ay-ay-ay", które w interpretacji Ady Sari stało się jednym z jej najbardziej popisowych (i ulubionych) punktów.

Dr M. L.

Dział sportowy.

Turniej tennisowy Samson—Czarni 9 : 5.

Sekcja tennisowa miała ubiegłej niedzieli swój wielki dzień. Piękne zwycięstwo, niespodziewane nawet wśród największych optymistów, może dumą napawać dzielną drużynę. Przeciwnik musiał uledz ambitnej i celowej grze drużyny Samsonu. Od 3 lat niepokonany mistrz Polski Gajewski musiał uledz przewadze młodego Rubina, — Holländer piękną grą pokonał lekko Kusiaka. Senzację wzbudził najmłodszy debjutant Samsonu Klein, zwyciężając Mrozka po ciężkiej walce. Pewna, jak zwykle p. Wanda pokonała p. Bałtasińską. Nawet bracia Dunajowie, asy jasielskie, nie uniknęli losu towarzyszy.

Ten wstęp do mających się odbyć zawodów o mistrzostwo Polski wykazał niezbicie, że Tarnowianie jakością gry i ambicją nie ustępują innym drużynom i śmiało mogą stanąć w szranki zawodników. Przebieg gry był poważny i spokojny, wynik następujące:

Gr apoejdyncza: Rubin—Gajewski 6 : 2, 6 : 3, Holländer—Kusiak 8 : 6, 6 : 0, Sznur—Kukulski 3 : 6, 6 : 3, 4 : 6, Ormian—Lechner 3 : 6, 4 : 6, Dunaj K.—Emil 7 : 5, 6 : 2, Dunaj M.—Brandstädter 6 : 4, 3 : 6, 7 : 5. Piękne i zasłużone zwycięstwo. Romek—Mrazek 3 : 6, 6 : 2, 6 : 2. P. Wanda—Bałtasińska 6 : 4, 6 : 3, p. Irena—Kukulska 4 : 6, 9 : 7, 3 : 6 — zacięta walka.

Gra podwójna: Brandstädter, Emil—Kukulski, Lechner 2 : 6, 4 : 6, Ormian, Schnur—Dunajowie 10 : 8, 6 : 3 — piękne i pełne zwycięstwo. Rubin, Holländer—Gajewski, Kusiak 6 : 3, 6 : 4 — wspaniałe clou turnieju.

Gra mięszana: p. Wanda, Rubin—Bałtasiński, Gajewski 6 : 2, 4 : 6, 6 : 4, p. Irena, Holländer—Kukulska, Kusiak 6 : 3, 6 : 4. Harmonijne zakończenie turnieju.

Sekcja kolarska Ż. T. G. S. „Samson“ urządza w niedzielę dnia 15 b. m. wyścig o mistrzostwo wewnętrz.-klubowe na szosie: **Tarnów**—Tuchów—Gromnik — Melsztyn—Wojnicz — Zgłobice—**Tarnów.**

Start: most kolejowy za cmentarzem **o godzinie 6.15 rano.**

Meta: most kolejowy przy ul. Krakowskiej.

Rozdanie nagród **o godz. 3 popoł.** na boisku tennisowem.

W sobotę 14 b. m. o godz. 11.30 przed południem zebranie wszystkich startujących na boisku tennisowem.

Z. F.

Komitet ratunkowy dla Palestyny.

W dniu 5 b. m. odbyło się w sali kahału zwołane przez tut. Zarząd gminy żyd. zebranie najpoważniejszych obywateli, celem utworzenia Komitetu ratunkowego dla Palestyny.

Komitet ten uchwalił w najbliższych dniach przystąpić do energicznej akcji zbiórkowej i w tym celu odwiedzą poszczególnych obywateli delegaci Komitetu z oficjalnemi listami.

Wykazy datków zostaną ponadto wyszczególnione w „Tygodniku Żydowskim“. Komitet jednomyślnie też uchwalił wysłać zebrane pieniądze wprost do Wad-Leumi w Jerozolimie bez żadnych potrąceń, gdyż koszta połączone z akcją Komitetu pokryje żyd. gmina.

Pozatem poszczególni członkowie Komitetu zadeklarowali znaczniejsze sumy.

Komitet ogłosił odezwę, wydrukowaną w niniejszym numerze „Tygodnika“.



Wynik zbiórki ulicznej wynosi 167 zł. 38 gr.
Śluby: Holländer 3 zł.
Skarbonki kieszonkowe: N. N. 1) 22 zł.

Komunikaty.

Walne Zebranie „Achdutu“. W sobotę dnia 14 września b. r. o godz. 4 popoł. odbędzie się w sali Safa Berura Zwyczajne Walne Zebranie członków. Na porządku dziennym sprawozdania, wybór władz stowarzyszenia, oraz cały szereg ważnych spraw aktualnych. Zarząd uprasza wszystkich członków o punktualne i niezawodne przybycie.

Danzing „Ogniska“. Znany zespół jazz-bandowy „Oaza“, koncertujący w sezonie letnim w Rabce, powrócił do Tarnowa i wystąpi na dwóch dancingach „Ogniska“ w sobotę i w niedzielę dnia 14 i 15 września w salach „Secesji“. Szereg niespodzianek! Początek punktualnie o godz. 8.30 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch. Friedman. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.